

Wiesław Juszczak, enfant terrible? Rozmowa z Andrzejem Pieńkosem

Wiesława Juszczaka zajmował boski, albo raczej należałoby powiedzieć nie-ludzki wymiar rzeczywistości. I dlatego fascynował go mit w najpierwotniejszym znaczeniu tego słowa. Stąd zainteresowanie poezją i myślą grecką, ale nie tą, którą potem w kulturze Zachodu będzie się określać mianem klasycznej, ale tą najbardziej archaiczną – mówi Andrzej Pieńkos w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wiesław Juszczak. Sztuka poznania”.

Michał Strachowski (Teologia Polityczna): Kim był dla polskiej historii sztuki Wiesław Juszczak?

Andrzej Pieńkos (Uniwersytet Warszawski): Należałoby raczej zapytać o to, kim w ogóle był Wiesław Juszczak. Oczywiście z wykształcenia był historykiem sztuki. W tej dyscyplinie osiągnął wszystkie stopnie naukowe. Ale właściwie od początku uciekał w inne rejony. Chciał wyjść poza ograniczenia jednej dyscypliny. I to też było powodem pewnych kłopotów zawodowych. Może to zabrzmie niestosownie, ale powiedziałbym, że Wiesław Juszczak był *enfant terrible* polskiej humanistyki.

Enfant terrible?

Tak, chociaż wszyscy jednym głosem mówimy – wielki autorytet naszej dziedziny. Dał historii sztuki wiele, ale ona miała z nim wiele kłopotów. Trudno jest mi sobie wyobrazić osobę, która przez ostatnie sto lat byłaby bardziej na bakier z regułami panującymi w naszym zawodzie. Proszę sobie wyobrazić, że w pewnym momencie zaczął mówić o tym, że samo pojęcie „historii sztuki” jest właściwie sprzeczne, a o samej sztuce nie powinno się pisać w kategoriach historycznych. „Nauka o sztuce” też nie brzmiało dla niego właściwie, raczej tylko i aż „myślenie o sztuce”...

Może zatem był raczej teoretykiem czy też filozofem sztuki niż jej historykiem?

W przypadku Wiesława Juszczaaka trudno jest dokonać takiego podziału. Jest Juszczaak-teoretyk, Juszczaak-filozof i Juszczaak-historyk. I jakkolwiek wszystkie te określenia są prawdziwe, to żadne właściwie nie określa tego, co robił. Był po prostu niechętny specjalizacjom. Nawet podział na historię sztuki czy filozofię był dla niego zbyt mocny. Na jego nagrobku widnieje prosty napis: Wiesław Juszczaak, humanista. Myślę, że to krótkie, niemodne dziś słowo „humanista” najlepiej streszcza jego postawę wobec świata.

Ale zaczyna jako badacz Młodej Polski...

Właściwie to z wykształcenia był mediewistą. Swoją pracę magisterską napisał o Tryptyku bodzentyńskim, czyli dziele sytuującym się pomiędzy Średniowieczem a Renesansem. Dopiero na poziomie

doktoratu (1962) zajął się badaniem modernizmu.

Pisze o Witoldzie Wojtkiewicz, dziś nieco zapomnianym malarzu fin-de-siècle'owym.

I od razu staje się sławny. Ta niewielka książka właściwie przewróciła nasze myślenie o Młodej Polsce. Potem przez długie lata zajmuje się twórczością swoich ulubionych malarzy okresu symbolizmu, żeby wspomnieć tylko Jana Stanisławskiego.

Już wtedy pisze nie tylko o malarstwie.

Owszem, fascynuje go postać Stanisława Wyspiańskiego, artysty totalnego. Powraca do twórcy *Wesela* wielokrotnie, jako tego, który wyszedł poza plastykę, nawet poza teatr w poszukiwaniu czegoś „więcej”. I w swoich badaniach nad sztuką przełomu wieków Wiesław Juszcak schodził coraz głębiej. Coraz bardziej wychylał się poza ograniczenia historii sztuki, jeśli można tak powiedzieć.

Kiedy nastąpił moment przełomu, w którym Wiesław Juszcak porzuca badania nad Młodą Polską?

Mniej więcej w połowie życia. W środowisku historyków sztuki panowało przekonanie, że mamy do czynienia z pęknięciem w jego karierze (nawet żal, że „porzucił” malarstwo polskie), ale wydaje mi się, że te wcześniejsze studia stanowiły swego rodzaju przygotowanie. Może symbolizm nauczył go czego i gdzie należy szukać.

A może, posługując się popularnym określeniem, dobrze zinternalizował młodopolskie myślenie o sztuce?

Myślę, że tak. Na pewno było mu bliskie ówczesnie panujące przekonanie o duchowej naturze sztuki, o duchowości, w której udział ma również przyroda. Wielokrotnie pisał o tym, że refleksja nad sztuką jest najpełniejsza, jeśli odbywa się w ramach, które dostarcza myślenie religijne.

Jaka była to religia?

Religia po prostu, religia bez imienia. Wiesława Juszczaka zajmował boski, albo raczej należałoby powiedzieć nie-ludzki wymiar rzeczywistości. I dlatego fascynował go mit w najpierwotniejszym znaczeniu tego słowa. Stąd zainteresowanie poezją i myślą grecką, ale nie tą, którą potem w kulturze Zachodu będzie się określać mianem klasycznej, ale tą najbardziej archaiczną. To poszukiwanie arche sprawiło, że w pewnym momencie zaczął się interesować społecznościami i cywilizacjami, w których cała rzeczywistość ma wymiar religijny: aborygeńska Australia, Indie i Daleki Wschód. Posługując się tytułem jednej z jego książek, zajmował się „realnością bogów”. I to była kolejna niezwykła rzecz w polskiej historii sztuki końca XX w. i początku XXI.

Nie był jednak poganinem jak Rudolf Otto, do którego w tym tytule nawiązał...

Nie, Wiesława Juszczała interesowała przede wszystkim „wędrowka do źródeł”, żeby posłużyć się kolejnym tytułem jego książki. To zresztą sprawiło, że ostatecznie przestał zajmować się Młodą Polską, nie znajdował w niej odpowiedzi na najbardziej nurtujące go pytania. Z konieczności zaczął balansować między religioznawstwem, filologią klasyczną i filozofią. Ale jak mówiłem wcześniej nie chciał, aby jego poszukiwania ograniczał podział na dyscypliny.

Wspomniał pan, że Juszczała postrzegał sztukę oraz refleksję nad nią jako działalność *par excellence* religijną, zatem muszę spytać o chrześcijaństwo. Czy było dla niego istotne?

Wielokrotnie cytował św. Pawła, czynił niejednokrotnie przewrotne aluzje do tekstów ewangelicznych, ale znów, interesowało go chrześcijaństwo „pierwsze”. Jak teraz o tym pomyślę, to może słowo „religia” nie jest najwłaściwsze. Wiesława Juszczała interesowała rzeczywistość totalna, czyli taka, w której to, co ludzkie, było podporządkowane temu, co boskie.

A może był dziedzicem tradycji romantycznej z jej poszukiwaniem źródeł kultury? W końcu przez długi czas zajmował się twórczością Williama Blake’a.

Romantyzm też nie wydaje się w tym przypadku właściwym słowem, zarówno w potocznym jak i historycznym znaczeniu. Juszczała rzeczywiście zajmował się Blake’iem, nawet swego czasu tłumaczył jego właściwie nieprzetłumaczalne teksty, ale poeta interesował go przede

wszystkim jako poszukiwacz Absolutu i mistyk. Chodziło raczej o poszukiwanie powinowactw ponad historycznymi epokami. Tak samo jak w przypadku zainteresowania filmem, Homerem czy sztuką przełomu XVIII i XIX stulecia, Wiesław Juszczak szukał ludzi, którzy stawiali podobne pytania, szukali wspomnianego wcześniej *arche*.

Można odnieść wrażenie, że Wiesław Juszczak był konserwatystą.

Nie wiem, czy zgodziłby się z takim zawężającym określeniem. Na pewno bliski był mu konserwatywny szacunek dla przeszłości i przekonanie o istnieniu natury ludzkiej, która każe pytać o boskie źródła świata. A może nie „przeszłości”, lecz tego, co odwieczne.

Na koniec chciałbym zapytać o to, czy taka humanistyczna, w szerokim rozumieniu tego słowa, postawa w nauce jest wciąż możliwa? Żyjemy jednak w świecie postępującej specjalizacji oraz szybko zmieniających się mód intelektualnych.

Zawsze, gdy odchodzi postać tego formatu wydaje się, że oznacza to zmierzch tego „staroświeckiego” humanizmu. Zresztą jeszcze za życia profesora wielu osobom wydawało się, że reprezentuje on pewien niedościgniony wzorzec. Choćby ta legendarna swoboda, z jaką przechodził z jednej do drugiej dyscypliny. Na początku naszej rozmowy powiedziałem, że był *enfant terrible* polskiej humanistyki. I rzeczywiście zdarzało się czasem tak, że specjaliści byli oburzeni tym, co robi z prozą Virginii Woolf czy starożytną poezją grecką. A potem zaskakiwał nas wszystkich interpretacjami, które pokazywały, że współczesna kultura nie jest wcale tak daleka od Pindara czy sztuki

hinduskiej. Sam zresztą wielokrotnie podkreślał, że nie odnajduje się we współczesnym rozumieniu nauki. Był takim dziewiętnastowiecznym (pewnie by mnie przeklął za taką „szufladkę”) polihistorem na nowoczesnym uniwersytecie.

Z Andrzejem Pieńkosem rozmawiał Michał Strachowski